Przyjaciel Ludu.

ROK JEDENASTY. **No. 6.** Leszno, *dnia* 10. *Sierpnia* 1844.

Podanie gminne o założeniu miasta Bydgoszczy.
(*Powieść.*)

(Dokończenie.)

Ranek zabłysnął, słońce wciskało się do komnaty, w któréj na wielkiém łożu, na bogatych wezgłowiach, leżał posępny pan zamku. Całą noc prawie przepędził bezsennie, na chwilę tylko zasnął, ale we śnie dręczyły go dziwaczne marzenia; obudził się i był gniewny, bo go dręczyły znowu nieustanne wyrzuty sumienia. Śniło mu się, że jacyś nieznajomi rycerze napadli na zamek, wycięli czeladź do nogi, zabrali łupy i zamek obrócili w perzynę. Wtém wstąpił do komnaty burgrabia, w cichych słowach opowiedział panu jakieś ważne zdarzenie. Zadrżał starzec na słowa jego, porwał się na łożu i wskazał na drzwi, żeby wyszedł. Sam wstał z łoża, przechodził się po komnacie, nogi drżały mu w kolanach, to czerwienił się, to bladł na przemian. Kazał zawołać córki. Przyszła. Blada, oczy pałały jakimś blaskiem pomieszania, przestrachu, dwie łzy, jak dwie perły, zrosiły jéj blade lica; cała kibić chwiała się, jak gałęź płaczącéj wierzby, nad grobem wygnańca. Piorunującym głosem zawrzasnął na córkę, ona upadła mu do nóg: „Przebaczenia ojcze!“ — „Precz! nie masz przebaczenia!“ zawołał, i odepchnął nogą jedyne dziecię, tarzające mu się u nóg. „Precz z moich oczu!“ i wytrącił z swojéj komnaty płaczącą córkę.

Od tego czasu, pan zamku coraz niespokojniejszy, coraz bardziéj opadał na siłach, włosy siwe przerzedzały się na głowie, przepędzał nocy bezsennie, gniewał się, nie wiedział sam na kogo, ani dla czego. Nie pomogły nic, ani śpiewy, ani gęśl, ani gonitwy pachołków, ani harcowanie koniem i szablą mężniejszych z czeladzi; nic a nic nie pomogło, pan co dzień smutniejszy, co dzień dziwaczniejszy. Tak upłynęła zima; nastąpiła wiosna; może piękne dni rozweselą pana, ułagodzą go, może każe uwolnić córkę z więzienia, wypuścić jeńców; może chociaż wyjedzie do lasów na zwierza.

Wiosna nadeszła z całą przyjemnością i wonią, zazieleniły się łąki, pola, lasy. Skowronek wynucał pieśni, na podziękę Panu Bogu, za piękne dni; żaby odzywały się na błotach, żórawie gruchały piosnkę powitania, żeglując po nad zamkiem. Dzikie gęsi, leciały wysoko pod niebiosami na znak, że będzie ciepło. Późniéj, wieczorami, nucił słowiczek miłosne piosnki swéj kochance, na kwitnącéj wierzbie, w sadzie po nad ruczajem; co wieczora nucił tak pięknie i rzewnie, co wieczora siedziała dziedziczka zamku przy oknie zakratowaném swego więzienia, i płakała, i płakała, i przeklinała dzień, godzinę swego urodzenia; a słowiczek śpiewał jak zawsze, rzewnie, melodyjnie; żaby rechtały, a sowa wołała, ukryta w jakimś lochu zamku: pójdź! pójdź! a tu nikt ani nie przyszedł, ani wyszedł, ani nie umarł. Pacholiki gwarzyli smutnie, burgrabia smucił się nad panem, żal mu było córki pańskiéj, że tak okrutnie cierpiała w więzieniu. Ale nic się przecież nie zmieniało, taż sama zawsze panowała jednostajność. Drzewa już porozwijały się zupełnie; grusze, jabłonie, czeremchy, leśne maliny kwitły, przejmowały powietrze rajską wonią, potém opadły kwicia, wiatr je porozdmuchiwał na wszystkie strony, i już ani śladu nie było. I smutno było w zamku i smutno, pan się gniewał i nudził, panna płakała a płakała za kratą więzienia, a czas płynął a płynął, tak wolno, tak smutnie, jak sine wody Noteci; tak poważnie, jak Wisła śród upałów lata.

„Na Boga, panie!“ zawołał przestraszony burgrabia, wpadłszy do pańskiéj komnaty, „na Boga! jakaś chmara zbrojnego rycerstwa ciągnie prosto na zamek. Przez Bóg żywy, nie mógł ich z początku dojrzeć i rozpoznać strażnik, bo lazła przed nimi ćma piasku, gdyby chmura nad błotem Noteci.“ — „Podaj mi zbroję i szablę; niech połowa siędzie na koń, drudzy niech wyskoczą zbrojno na wały; bronę obsadzić co rychléj a silnie; a nie żałuj mi chłopa na onę basztę od Wisły. Co dawniejszych jeńców wystawić na najpierwsze pociski; pokażemy, co to naruszać orła w jego gnieździe! Ruszaj spełnić rozkazy, a żywo, a wszystko na włos, jeżeli chcesz unieść zdrową głowę.“ — Burgrabia wyszedł z komnaty, nie pośpiał obsadzić baszty, brony i wałów, aliści zaczerniało pod zamkiem od ćmy ciężko uzbrojonego rycerstwa, zajęczała ziemia od kopyt końskich. Młodzian wysmukłéj postaci, zasępionéj twarzy, przebiegał hufce rycerzy, wskazał palcem na wieżę, a potem na bronę, a rękojeść ściskał w prawicy, a okiem rzucał na zamek, i widać było w nim walkę wewnętrzną; może pałał żądzą zdobycia zamku i zabrania bogatych łupów, może piekła go zemsta za wyrządzoną

krzywdę; może, ale któż to odgadnie?... Na znak dowódzcy, młodzieńca, uderzono na zamek. Krwawa rozpoczęła się walka. Mężnie natarło ćwiczone rycerstwo; zacięcie broniła się czeladź zamku, wyćwiczona na rozbojach i gonitwach. Z okiem zapaloném męztwem i zemstą przelatywał dowódzca swoje szeregi; tu błysnął szablą, tu groźném okiem dodawał ducha. Na wałach zamku dowodził stary pan, a chociaż zgrzybiały i słaby, biegał z młodzieńczą siłą, bo pamięć dawnych napadów, chęć zemsty nad najezdcami i chęć ocalenia zamku i tamże od dawnych czasów złożonych bogatych łupów, dodawała mu siły. Strumienie krwi pofarbowały zielone wały; szczęk mieczów, wrzawa bitwy, głosy dowódzców, tłumiły jęki konających i okrzyki niespodziane ranionych. Raz po raz runął trup z wysokiego wału i plusnął we wodę głębokiéj fossy, na wieczne odpocznienie po trudach długiego, mizernego życia. Z téj i z téj strony legło mnóstwo trupa. Już pół dnia trwała mordercza walka, już obie strony mocno osłabły, ale piérwsza nie myśliła się poddać, druga nie mogła zdobyć warownego grodu. Lecz cóż to? czy oblegający osłabli zupełnie, czy brak im męztwa, patrz! jaki popłoch pomiędzy nimi. Z wieży zamku migła biała chustka i krzyk przeraźliwy przeszył gwar bitwy. Dowódzca lotem ptaka przeleciał zmordowane szyki; zatrąbiono na odwrót i cała chmura rycerstwa porządkiem puściła się od zamku. Na baszcie zagrzmiały trąby na znak zwycięstwa i chrapliwym głosem przedarły powietrze. Oblężeni, zmęczeni długim krwi rozlewem, poopuszczali ręce; pan zeszedł ze swego stanowiska i udał się na wieżę, zkąd wionęła biała chustka, zapewne onego jeńca, który poznał swoich, przybywających z krwawym okupem. Bitwa ustała, krew plużyła, jęczeli ranni, ciężko oddychali zmęczeni obrońcy.

Wtém zatrzymali się cofający w dolinie, okrytéj młodemi brzozami i krzewiną. Młody dowódzca przebiegł szyki, raz, dwa, trzy, i na trzy oddziały podzieliło się całe wojsko. Zwrot! i jak rozjadowione orły, lub sokoły, puścili się na wyskok na powrót ku zamkowi rycerze. Ziemia zadrzała pod ciężkiemi rumaki, powietrze grało jak wicher na stepie.

Na trwogę zagrzmiały trąby na baszcie. Już, już dopadają do zamku, już są przy fossie zasłanéj trupami, kawałami rzucanych kloców i kamieni; na raz prysną trzema tłumami, jednym ku bronie, drugim uderzyli na onę basztę od Wisły, a trzeci stanął na dawném miejscu, w rezerwie. Ledwie garstka oblężonych zdołała wskoczyć na bronę i wały. Jak lwy rozjuszone biegali rycerze, i wnet trzasły zapory, jęknął most zwodowy, zadrżał pod kopyty biegnących po nim koni. Rycerze wpadli na dziedziniec i w mgnieniu oka wykłuli opornych, powiązali błagających o życie; w jednéj chwili rozbiegli się, jedni wypuszczać jeńców, inni dobywać łupów. Młody rycerz, dowódzca, skoczył na wieżą, wbiegł do lochu, którego broniły drzwi warowne. Na tenraz były one otwarte na rozsiecz. Pan zamku stał z dobytym mieczem nad córką błagającą litości, tarzającą się po ziemi. Młody rycerz stanął z błyszczącém żelazem, dziewica wydała okrzyk radości i boleści: „Ratuj mój drogi!“ Wnet zabrzmiały miecze, młodzian nie nastawał, ale bronił się mężnie; naraz zgrzytnęły żelaza, jęk głęboki wyleciał z piersi jednego z walczących i runął na ziemię, trafiony zabójczém żelazem młody rycerz! Dziewica wydała okrzyk konwulsyjny, ojciec z błyszczącym mieczem obrócił się do mdlejącéj córki, chciał ją przebić; migło się w posępnéj komnacie; znowu jęk śmiertelny; osunęło się ciało na ziemię, i kilka słów niezrozumiałych wyrzucił w swojéj krwi tarzający się ojciec; było to przeklęstwo, przeklęstwo rzucone na ojcobójczynią, na córkę, która go przebiła sztyletem, w téj chwili, w któréj on jéj chciał zadać cios śmiertelny! Z sztyletem utkniętym w białéj piersi, rzuciła się na drgające ciało kochanka i skonała w jego zimnych objęciach. Był to ów jeniec, kochanek dziewicy.

Zwycięzcy złupili zamek, potém zapalili go, a wziąwszy ciało swego dowódzcy, smutni, przeklinający i zwycięztwo i zdobycz, odjechali. W kilku godzinach runął zamek najezdzcy, i przygrzebał ciało jego w swych gruzach.

Córka, zabójczyni ojca swego, za karę z wyroku niebios, pokutuje na gruzach zamku. Różne biegają o tém wieści; chceszli usłyszeć jednę, popytaj ludu, popytaj starców; szeroko ci o tém opowiedzą!

W niedługim czasie, zaczęli się gromadzić przechodnie, a gdzie piérwéj straszyły wszystkich rozboje pana zamku, wzniosło się kilka chat, i te mają być początkiem miasta Bydgoszczy, tak nazwanego od owego zamku, który nosił nazwę: *bity gość*, dla napadów i rozbojów swego pana, czynionych na podróżnych i sąsiadów. Tyle o tych zdarzeniach mówią żyjące powieści ludu.

M. E. S.

Statystyka Polski.

Rzecz dyktowana przez Tadeusza Czackiego w 1812 *r.*

(Dokończenie.)

Słudzy religii czy powinni mieć dobra, czyli ziemie, zachodziły kwestye. Rząd francuzki, prócz ogrodów i domów, zakazał mieć inne posiadłości kościołom i szpitalom, a w tém miejscu pozwolił mieć za fundusz bilety rządowe pod jakiémkolwiek nazwiskiem.

Rząd tedy francuzki koncentrował zupełnie potrzeby i nadzieje duchownych, i swoją wolę

i sprawiedliwość złączył z losem Kapłanów i zgromadzeń.

Ekonomii politycznéj pisarze zarzucali, że Kapłani i zgromadzenia będąc tymczasowymi posiadaczami majątków, niemogąc dojrzeć swoich dóbr, nie zechcą i nie potrafią ulepszyć lub utrzymać stanu gospodarstwa. Ztąd zrobiono wniosek, aby Rząd zabrał dobra, a pensye naznaczył. Lecz przeciwko temu są proste przyczyny:

1. Prawdziwie ubezpiecza się część administracyjna, kiedy się nie miesza z drugą. Moment gwałtownéj lub pozornéj potrzeby wydatków innego rodzaju, da piérwszeństwo tymże wydatkom; w ten czas duchownych uszkodzone zostaną dochody i ciż zostaną bez funduszu. Dla usługi kraju zniknie usługa religijna ludziom. Tymczasowy zasiłek skarbu przeminie, a nieregularność w dochodach dla tych, którzy się z nich utrzymują zniszczy na długi czas tę pewność, że oddawszy się usłudze publicznéj, ubóstwa nie będą mieli w udziale. Powiedzmy prawdę, że umniejsza się liczba chcących być Kapłanami. To powołanie ma niezmiernie wielkie przykrości, a po zubożeniu duchownych małe na ziemi nadgrody. Trzeba tedy, aby ich dochód nie podlegał najmniejszemu uronieniu.

2. Religia powinna być tak wieczną, jak jest ród ludzki; duchowni powinni tak postępować w administracyi dochodów, jak postępują partykularni. Wszystkie fundusze pieniężne od kilku wieków zniknęły; pensya w Oxfordzie za Elżbiety, lub w Krakowie za Kazimierza Wielkiego, Akademika, ledwo wystarczy teraz na zapłatę parobka. Korzec w ówczas żyta w Krakowie był po złtp. $1\frac{1}{2}$; łokieć sukna kosztował groszy 15cie lub 18cie; 3., 4., a nawet 6. funtów mięsa kosztowały grosz 1. Zapewne uczyniony oddział Ameryki od Europy, niepomnoży massy pieniędzy; zapewne wojny na długo zmniejszyły zamożność pieniędzy i liczbę środków w gospodarstwie i przemyśle. Lecz tę klęski ustać mogą. Stósunek zaś potrzeb sług religii powinien być zawsze w stósunku z potrzebami innych ludzi. Należy zatém, aby ziemie były dozwolone duchownym, świeckim i zgromadzeniom zakonnym do posiadania.

3. Gdy ziemia opłaca podatek, Rząd go ani zwiększać, ani zmniejszać nie powinien dla tego, że ją duchowny posiada. Duchowny bowiem jest w prawie posiadającego.

4. Gdy kapłanów potrzeba jest ciągła, Rząd powinien tedy mieć baczność, aby te posiadłości duchowne w gospodarstwie nieupadały. Co lat 50 dla każdéj szczególnéj takowéj posiadłości powinna być wskazana dyrekcya roboty w budowlach, w rozrządzeniu gospodarskiém, i wszelkich gałęziach gospodarstwa.

5. Księża kłócić się nie powinni; zatém wszystkie sprawy ich powinny być skończone, dekreta tabellami powinny być wydrukowane, a odzyskiwanie dochodów powinno się dopełniać porządkiem administracyjnym, nie sądowym.

6. Nic więcéj nie zakłóca parafianina z proboszczem, jak dziesięciny. Lecz jest rzeczą pewną, że ten, który dobra kupił, lub wziął w sukcessyi, winien ten obowiązek wypełnić; lecz i kapłan zważyć powinien, że w ten czas kiedy albo w jednéj prowincyi było zwyczajowe prawidło, albo w drugich prowincyach były szczególne fundusze, nie były tak potrzebne nakłady na gospodarstwo, jakie są teraz. Kapłan tedy pobiera nie tylko 10tą część ziemiopłodu, ale i 10tą część nakładowego kapitału. Trzeba koniecznie zrobić układ między właścicielami ziemi a kapłanami. Prawidła do tego przedmiotu są wyrażone w rozprawie o dziesięcinach.

7. Należy rozdzielić fundusze duchowne na fundusze instytutów kościelnych, szpitale i t. d., według brzmienia fundacyi.

8. Z największą łagodnością i uwagą na miejscowe okoliczności, trzeba zrobić rozdział téj massy ogólnéj, zważając, aby, ile to być może, dochód był w części z ziemi, w części z pieniędzy.

9. Fundacye wszystkie powinny być od Rządu przyjmowane i potwierdzane. Wolno jest Rządowi powiedzieć, że ta korporacya ma dosyć dochodów. Przez perswazyą nakłonić szlachetny zapał do innego przedmiotu, lecz przyjąwszy fundacyą, naruszać jéj nie można.

10. Duchowieństwo unickie uważa się za część katolickiego duchowieństwa. Piérwéj Biskupi byli bogaci, a duchowieństwo ubogie; Biskupom odebrano dobra. Zakon bazyliański w wielkiéj części zachował majątek, a kapłani pozostali w téjże saméj nędzy. Potrzeba ich szlachetną ambicyą ożywić, upewnieniem możności otrzymania Biskupstw; gdyż podług synodu zamojskiego 1720 r. i dość długiego zwyczaju w wschodnim kościele są od tego wyłączeni. Powinni mieć swoje kapitały i należy początkowo fundusz powiększyć złączeniem kilku cerkwi w jednę.

11. Należy pamiętać o koniecznéj potrzebie konkordatu z uwagą na polityczne obecne i przyszłe wypadki.

Dizunici.

Tyle razy w przybytku Rządów odbijał się jęk uciśnionych ofiar. Unici mogli się wstydzić za przeszłe lata; Dizunici za obecne. Gdy trwała unia w włościanach, ciągłe missye i jakiekolwiek kazania i katechizmy dawały ludowi moralność. Jednostajność religii łączyła włościanina z panem. Ten, co rozkazywał, i ten, co odbierał rozkazy, z jednych ust słuchał użytecznéj prawdy. Te dwa rodzaje ludzi, z których jeden umiejętnie rozkazywać, drugi dokładnie wykonywać, a wszyscy sumiennie pełnić powinności mają; powinni być między sobą *złą-*



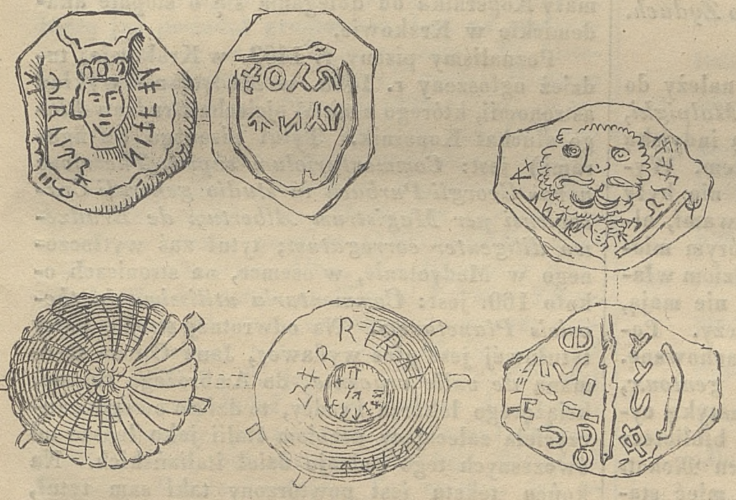
Sławiańskie bałwany.

czonymi, tam szczególniéj, gdzie oni władzy moralnéj podlegają. Od 1676 r. wiara Dizunitów nazwaną jest wiarą grecko-rossyjską. Trzeba było w ten czas zerwać związki z carogrodzkim patryarchą, który w ten czas był niewolnikiem Cesarza tureckiego. Sejm 1788 r. zaczęty, wyjednał od patryarchów carogrodzkich bullę, przez którą wywołuje do swojéj owczarni oddzielonych Dizunitów, i obiecuje swoję władzę przenieść na konsystorz postanowiony. Stósunek z Rossyą związków powinien w téj mierze stanowić prawidła, zwłaszcza, że Piotr Wielki nazwał się protektorem grecko-rossyjskiego kościoła, a Paweł nazwał siebie głową. Aleksander I. samém milczeniem usunął na czas te kwestye. Czyli słowa Piotra, czy Pawła wyrazy, a może, że opinią obydwóch jedno znaczącą przyjął. Rząd winien sprawiedliwość w najdelikatniejszéj materyi, jaką jest sumienie. Za tém:

1. Gdy Rząd rossyjski obiecał komissyą o wyrządzone gwałty w nawróceniu, należy za tém dopełnić, co tamten Rząd obiecał.

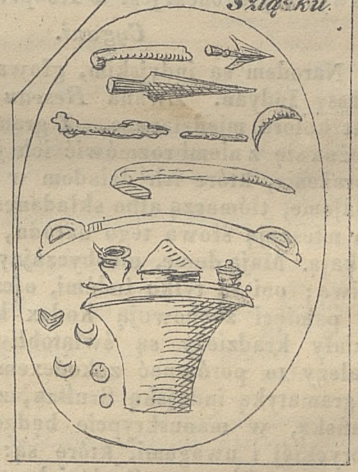
2. Gdy w téj komissyi zaskarzeni są spra-





znalezione w Prilwic.

Skład grobowca na Kobelwic w Szląsku.



wcy i narzędzia gwałtu; za tém powinni być usuniętymi od wpływu do ludu. Występki większe powinny podlegać karom. Wszystkich zaś usuwać niemożna, bo nie jest powabna pozycya kapłanów tego wyznania.

3. Gdy dawna Ruszczyzna nie jest całemu pospólstwu dobrze znaną, nakoniec kościoły są wspólne dla Unitów i Łaciników; powinny być koniecznie początkowo wspólne pieśni. W przemyślskim i ziemi chełmskiéj, gdzie osady wiejskie są w wielkiéj części złożone z Łaciników; możnaby żądać, aby to wszystko, co chór odpowiada, odpowiadał po polsku, a dopiero możnaby prosić Papieża, aby pozwolił na Mszą polską. Ojciec powszechny katolickiéj wiary raczy uznać, że przez rozsądne wprowadzenie odmiany języka, równie słowiańskiego, staje się oddział z wyznaniem, które z łatwością przyjmuje lud, nieznający tylko pozory.

4. Konsystorze hierarchii dizunickiéj powinny być podzielone.

5. Prawidła co do Katolików w niektórych punktach, w względzie sprawiedliwości, powinny być i tu zastósowane.

Lutrzy i Kalwini.

Nie mają Lutrzy i Kalwini takiéj hierarchii skoncentrowanéj, jaka jest u Katolików i u Dizunitów. Ich konsystorze składają się z świeckich i duchownych; nie mogą tedy w takim względzie, jak wyż rzeczone wyznania, zastanawiać. Trzeba tylko, ażeby pieśni śpiewane były po polsku i takie kancyonały żeby były drukowane; potrzebują być poprawione tylko w względzie języka.

Anabaptyści i Menoniści.

Hierarchia ich kościoła jest w obwodzie ich osady. Moralność ich jest dobra, prozelitów nieczynią. Rząd niéma przyczyny do nich się mieszać.

Żydzi.

Żydzi $\frac{1}{13}$ ludności kraju składają. Dzielą się na dwa główne przedziały: Talmudystów i Karaitów. Ci są w niewielkiéj liczbie. Co tylko można było napisać o nich w względzie starożytności, historyi, prawodawstwa, w różnych epokach stanu oświecenia, chorób i stósunku z chorobami Chrześcian w naszym kraju, o potrzebach, handlu i rzemiosłach, środków onych poprawy, wyrażoném jest *w Rozprawie o Żydach.*

Cygani.

Narodem są indyjskim, głowa ich należy do klassy Indyan. Zwana *Reseau de Malpighi*, jest koloru miedzianego. Z gramatyką indyjską można się z niemi rozmówić ich językiem. Wyobrażenia, które ich dziadom w Indyi nie były znajome, tłómaczą albo składanemi słowami, albo mieszają słowa tego narodu, w którym mieszkają. Mają dumę, nieobyczajnym ludziom właściwą; oni są tylko ludźmi, ojczyzny nie mają, w pamięci zachowują kodex kradzieży. Podziały kradzieży są świątobliwie zachowane. Należy to porównać z kodexem *des gentoux*, z gramatyką indyjską Szultza, z gramatyką cygańską, w manuskrypcie będącą w bibliotece poryckiéj i uwagami, które są: in den Monatschriften, Bistera. Część ich zaczęła mieć stałe osady.

Do Redakcyi Przyjaciela ludu.

Ponieważ dawniejsze dzieła Lelewela bardzo są rzadkie, przeto ośmielam się przesłać kopje z jego rysunków sławiańskich starożytności; ciekawą będzie rzeczą porównać je z mnogiemi rysunkami, umieszczonymi w Pańskiém czasopiśmie.

W. M.

Mikołaj Kopernik.

(Dalszy ciąg.)

Księga zapisów, czyli metryka akademicka krakowska, z rokiem 1400. poczynająca się, ucząca, że od tego roku ciągle Torunianie i Gdańszczanie słali swą młodzież na nauki do akademii krakowskiéj; że nazwiska rodowe młodzieży polskiéj nie były, obok chrzestnych, wciągane do owéj księgi; że tylko cudzoziemskiéj młodzieży zapisywano imię i nazwisko; że w piérwszém swojém stuleciu miała ta akademia, oprócz z Polski i Litwy, uczniów z Węgier, Morawii, Czech, Bawaryi, Saksonii, Brandeburgii, Szląska, z Prus królewieckich i ze Szwecyi. Tu pod r. 1491. w drugiém półroczu, za rektorstwa Macieja z Kobylina, jest zapisany słowami: *Nicolaus Nicolai de Thorunia*; nasz astronom Mikołaj Kopernik, syn Mikołaja z Torunia, uczeń akademii krakowskiéj do roku 1493 włącznie.

Z księgi promocyi, poczynającéj się od roku 1406., a ciągnącéj się do 17go wieku, nie okazuje się, aby Kopernik wziął stopnie akademickie w Krakowie. Oddalenie się Wojciecha Brudzewskiego, professora astronomii, z Krakowa do Wilna r. 1494., gdzie r. 1495. zakończył życie ten godny Kopernika nauczyciel, tudzież powzięte przez ucznia z natchnienia nauczyciela o budowie świata pomysły, jakim ówczesny fanatyzm nakazywał milczenie, wstrzymały Kopernika od ubiegania się o stopnie akademickie w Krakowie.

Poznaliśmy pisany r. 1493. w Krakowie, tudzież ogłoszony r. 1495. w Medyolanie wykład astronomii, którego z ust Wojciecha Brudzewskiego słuchał Kopernik. Tytuł pisanego (z figurami) jest: *Commentariolum supra Theoricas novas Georgii Purbach in studio generali Cracoviensi per Magistrum Albertum de Brudzewo diligenter corrogatum*; tytuł zaś wytłoczonego w Medyolanie, w osemce, na stronicach około 160. jest: *Commentaria utilissima in theoricis Planetarum.* Na odwrotnéj stronie karty tytułowéj jest głos wydawcy, Jana Ottona Germana *de valle vracense*, do Ambrożego Rosato, książęcego lekarza i radcy, to dzieło swego nauczyciela zalecający uczniom Italii jako lepsze od ówczesnych tego rodzaju dzieł italiańskich. Na końcu tekstu jest powtórzony taki sam tytuł, pod jakim poznaliśmy wspomniony z r. 1493. rękopis, z dodatkiem *pro introductione juniorum.* To dzieło, obszerniejsze niż rękopisowe, wyszło na świat w tym samym roku i miesiącu (1495. w Kwietniu) w Medyolanie, w których Wojciech Brudzewski umarł w Wilnie. W 48 lat potém, nieśmiertelne dzieło ucznia jego, Kopernika, wyszło tego samego roku w Norymberdze, w którym ten dzisiejszéj astronomii założyciel umarł w nadbaltyckim Frauenburgu.

Wyborny ówczesnéj astronomii wykład Wojciecha Brudzewskiego, ściągający z odwiedzinami piérwszych uczonych z zagranicy do Krakowa, jak to wyczytaliśmy z własnoręcznych pisań Jana Brzoskiego (Broscius), professora astronomii w akademii krakowskiéj na początku wieku 17go, obudził w Koperniku myśl, którą na

próżno kardynał Cusa, ustnie w Purbachu, astronomie wiedeńskim, a przez pismo w jego uczniu Regiomontanie chciał obudzić, o takim samym obrocie ziemi około słońca, jaki około téj gwiazdy odprawiają inne planety. Z tą myślą, powziętą na drodze takiego usposobienia w Krakowie, wybrał się Mikołaj Kopernik r. 1495. do uniwersytetów italiańskich. Te w katedry języka greckiego, historyi i medycyny, lecz nie astronomii, były bogatsze od krakowskiego. Umarł Purbach w Wiedniu, kiedy na naukę języka greckiego wybierał się do Rzymu. Umarł w Rzymie Regiomontan, uczeń tamtego, przybywszy tam w tym samym celu. Jak ci dwaj astronomowie chcieli się nauczyć greczyzny, tak nasz chciał się w niéj wydoskonalić pod niebem Italii; tamci, aby poznali astronomią Greków w samém źródle, ten aby z niego wyczerpnął poparcie wielkiego swego pomysłu. Padwa, która r. 1406. zaczęła należeć do Rzeczypospolitéj weneckiéj, nie miała w czasie, w którym Kopernik został jéj uniwersytetu uczniem, zapisawszy się do narodu polskiego, bo ta szkoła dzieliła się na narody, Padwa, mówię, nie miała równego Wojciechowi Brudzewskiemu, professora astronomii. Kopernik też nie na tę umiejętność, którą już posiadał gruntownie, lecz na medycynę zapisał się w tym uniwersytecie. W historyi tegoż uniwersytetu, mającéj napis: *Historia Gymnasii Patavini, Venetiis* 1726. (folio), w tomie drugim na str. 195., jéj autor Mikołaj Commenus Papadopoli następującemi słowy wyraził się o Koperniku: „*Nicolaum Copernicum, Patavii Philosophiae ac Medicinae operam dedisse per annos quatuor* (1495.—1499.) *constat ex Polonorum Albis, ubi discipulus dicitur Nicolai Passarae et Nicolai Verniae Theatini, a quo ad utriusque scientiae lauream provectum asserunt acta collegii Medicorum ad annum* 1499.“ To jest po polsku: Że Mikołaj Kopernik przykładał się w Padwie do filozofii i do medycyny, pokazuje się z metryki Polaków, według któréj był uczniem Mikołaja Passara i Mikołaja Vernia Teatyna. Ten ostatni, jak opiewają akta wydziału lekarskiego z roku 1499., włożył na jego głowę wieniec doktorski tych dwojga umiejętności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POEZYA.

Horacego satyra piérwsza.

Proba przekładu miarowego.

Zkąd pochodzi Meceno, że żaden człowiek na świecie,
Z losu, któren rozwaga albo przypadek mu podał,
Kontent sobie nie żyje, innych wychwala dążności? —
„O wy kupcy szczęśliwe!“ lata gdy ciężyć mu poczną,
Licznym wojak zawoła wypraw trudem złamany.
Kupiec zaś, burza gdy nawę miota po morzu spienionem,
„Niema to jak żołnierka! — Zetrą się szyki; — cóż z tego? —
„W chwili śmierć lub radosne szybko nadchodzi zwycięstwo.“
Życie rólnika wynosi prawem znudzony adwokat,
Gdy o świcie mu pocznie klient we drzwi kołatać;
Ten zaś do miasta się wlokąc, bo w sądzie ręczono za niego:
„Jak szczęśliwym!“ zawoła, „kto w mieście siedzi spokojnie.“ —
Tyle przykładów w tym guście, Fabjusz, że nawet gaduła
Znużyćby nimi się musiał. — Czasu nie tracąc wręcz słuchaj,
Dokąd zmierzam właściwie. — Z bogów niech który im rzeknie:
„Ot, uczynię co chcecie; — ty bracie, co byłeś wojakiem,
„Kupcem będziesz; — prawniku, ty pilnuj pługa. — Więc idźcie
„Wy w tę stronę, wy w ową, role zmieniwszy; — no dalej!
„Cóż stoicie?“ — Nieprzyjmą, — szczęście wszak od nich zależy. —
Czyż nie byłoby słusznie, Jupiter gdyby policzki
Oba z gniewem nadąwszy: „Ludzie,“ — wrzasnął, — na potém
„Tak powolnym niebędę; życzeń waszych nie słucham!“ —
Niechcąc tak wreszcie, jak czasem plecie żartowniś bajeczki,
Daléj prowadzić méj rzeczy; — (chociaż i nie źle to czasem
W żarcik prawdę owinąć. — Wszakże łagodny bakałarz
Abecadło pierniczkiem żaczkom często osładza).
Poniechawszy zabawek, rzeczy poważnie rozbiorę.
Ten, co twardym przewraca ciężkie skiby lemieszem,
Każdy szalbierz kupczący, żołdak i majtek, co śmiało
Po wszem tłuką się morzu, wszyscy tak prawią, że tylko
Biedzą się teraz, by mogli spocząć bezpiecznie na starość,
Napełniwszy śpichlerze: „Jak widzisz, mrówka maluczka,“
(Lubią to bowiem powtarzać), — „zwierzątko w trudach niezłomne,
„Do swéj pyszczkiem spiżarni, wszystko co może to wlecze; —
„Przeczuwając złe doby, bywa przezorną zawczasu.“ —
Lecz gdy z słońca obiegiem Wodnik niebo zachmurzy,
Niewyłażąc z swéj dziury tego mądrze używa,
Co zebrała; — lecz ciebie od zysku nie mogą odstraszyć,
Mrozy, skwary duszące, miecze, ni ogień, ni woda, —
Gardzisz wszelką zawadą, byleś bogatszych nie widział. —
Nacóż się złota i srebra skarby niezmierne przydadzą,
Jeśliś je nocą, ze strachem w ziemi zakopał głęboko?
— „Cóż ci zostanie potrosze, skoro ubierać z nich zaczniesz?“ —
Jeśli go wcale nie ruszysz, więc jakież ma zapas powaby? —
Chociaż w twoich stodołach korcy tysiące wymłacasz,

W brzuch twój, — wierzaj mi bracie, — więcéj jak w nasze nie wnijdzie.
Jak niewolnik, co w drodze z chlebem worki choć dźwiga,
Pod ciężarem zgarbiony, działu nie zyska większego,
Od tych, luzem co idą. Powiedz, czyliż nie jedno,
Żyjąc zgodnie z naturą, czym morgów dwieście, lub tysiąc
Zorał? — „Jednak to miło z dużéj kupy brać sobie!“ —
Bracie! jeśli ja z małéj tyle brać mogę, co z wielkiéj,
Czemuż twoje śpichlerze nad moję skrzynią wynosisz? —
Tak zupełnie jak gdybyś, wody żądając wiaderka,
Lub kubeczka, powiedział: „z rzeki ja wielkiéj zaczerpnąć
Niż z źródła wolałbym.“ — Często już, wierzaj człowiecze,
Takich, co wszędzie i zawsze lubią obfitość nad miarę,
Aufidus bystry pochłonął, porwawszy z brzegiem pospołu;
Kto zaś tyle zwykł tylko pragnąć, ile mu trzeba,
Wody ten mętnéj nie pije, ani też ginie w bałwanach.
Zaślepiona jednakże gawiedź chciwością fałszywą:
„Niema nic nadto!“ krzyczy, „worek jest miarą znaczenia!“ —
Cóż z nią począć? — Niech będzie nędzną, skoro samochcąc
Przy tém obstaje, podobnie jak niegdyś ów bogacz w Atenach,
Co w swém skępstwie plugawém szydził z ludzkiéj opinii:
„Wygwizdują mnie wszędzie, — mniejsza to — hucznym oklaskiem
„Sam się w domu przywitam, oczy gdy w lepię w szkatułę!“
Płyn zwodniczy ustami Pantal spiekłemi daremnie
Chwyta,........ śmiejesz się,.... pozwól,.... odmień nazwisko, wnet poznasz,
Że tu mowa o tobie. Worów zewsządeś nawłóczył,
Śpisz jak pies na nich dysząc, gdyby świętości szanujesz,
Tylko cię widok ich cieszy jak innych obrazy zdaleka. —
Nieznasz wartości pieniędzy, użyć ich wcale nie umiesz.
— „Kupi się chleba, jarzynki, czasem i wina butelkę,
„Słowem bez czego się człowiek wcale już obyć nie może.“ —
Jestże to miło gdy czuwasz w nocy i we dnie bez duszy, —
Drząc przed rabusiem, pożarem, — własnéj się służby gdy lękasz,
By złupiwszy nie zemkli? Łapy ja lizać bym wolał,
Skarby niż owe posiadać, tyle w nich skoro kłopotu. —
„Lecz gdy człek się zaziębi, ciało mu całe zboleje,
„Albo go inne słabości wreszcie do łóżka przykują,
„Za pieniądze pilnować, obkładać cię będą i prosić,
„Drogim by tobie osobom wrócił wskrzesiwszy cię lekarz.“
Oj ni żona, ni dzieci, zdrowym oglądać cię pragną,
Wszystkim kumom, sąsiadom, starym i młodym obmierzłyś.
Jeszcze się dziwisz, pieniądze nad wszystko gdy cenisz,
Niktże miłości, — boś nie wart, — w sercu k'tobie nie czuje?
Żyjąc tak, gdybyś chciał jeszcze krewnych, których bez pracy
Sama ci dała natura, również przyjaciół zachować,
Grochbyś rzucał o ścianę, jak pustak, co kiedyś podobno
Chciał uzdeczką osiełka wprawić do biegu składnego.
Skoro masz więcéj niż trzeba, przestań w reszcie już zbierać,
Mniéj obawiając się biedy, tamę połóż mozołom.
Masz, coś żądał; Umidyusz wzorem niech będzie twoim
Który, (krótko ci powiem), takim bogaczem był pono,
Że pieniądze korcami mierzył, a sknerą tak brzydkim,
Iż ostatni niewolnik gorszéj mieć niemógł sukmany.
Ten przez całe swe życie w strachu był ciągle, by z głodu
Niezmarł kiedy; aż wreszcie na dwoje spłatała siekierą
Łeb mu wyzwolenica, godna by Tyndar ją płodził. —
„Żyć mi zatem doradzasz może jak Maeniusz, lub też
„Jak Nomentan hulaka?“ — Ależ bracie mój nie skacz
Z końca jednego na drugi. Zaraz więc przeto rozwiozłym,
Utraciuszem masz zostać, sknerstwa gdy twego odstąpisz?
Środek wszak między rzezańcem a teściem Wisella jest jakiś!
Wszystko miarę ma swoję, pewne są wszędzie granice,
Z tych gdy w prawo lub w lewo wystąpisz, błądzisz niechybnie. —
Niktże, (wracam się nazad), kontent na świecie ze siebie
Jak ów chciwiec nie będzie; — trzebaż wciąż innym zawiścić,
I że krówka sąsiada lepiéj doi, dla tego
Ze zazdrości usychać? — Chciéjmy z tłumem biedniejszych
Los nasz tylko porównać. — Nacóż ścigać każdego?
W takich przed nami gonitwach zawsze ktoś rusza bogatszy:
Tak jak w cyrku się dzieje, pędem gdy wozy do mety
Dążą, woźnica na oślep dojeżdża tego, co przed nim
Patrzy z pogardą na resztę, dyszącą z dala gdzieś za nim. —
Ztąd też rzadko się znajdzie taki, co wyrzekłby śmiele:
„Szczęśliw żyłem!“ — i kontent z latek ubiegłych, — jak syty
Po bankiecie biesiadnik, — żegnał się z światem ochoczo. —
Dosyć! — słówka nie dodam, sądzić mógłbyś albowiem,
Żem chorego na oczy szafy splądrował Kryspina.

† † †

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)